

Oszalamiający rozmachem chiński bestseller,
który stał się wydawniczym fenomenem w USA

CIXIN LIU

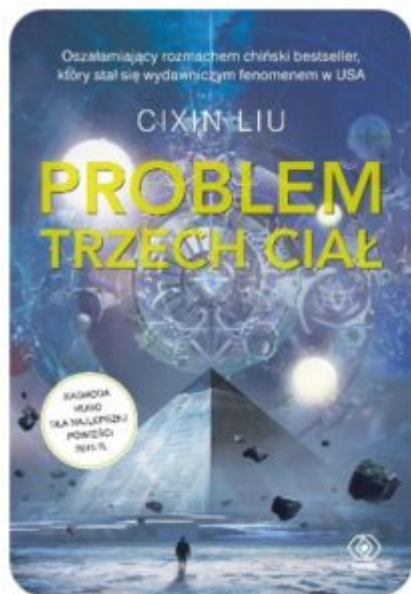
PROBLEM TRZECH CIAŁ

NAGRODA
HUGO
DLA NAJLEPSZEJ
POWIEŚCI
2015 R.



W odmętach nauki

nimfa bagienna



Dawno, dawno temu, gdy jeszcze miałam czas i ochotę na prowadzenie bogatego życia towarzyskiego, na pewnej dość kameralnej imprezie przydarzyła mi się niezobowiązująca rozmowa z młodą i – co tu ukrywać – lekko podchmieloną intelektualistką. Dziewczę owo (z gatunku „my, intelektualistki, czytamy wyłącznie poezję”), pragnąc podkreślić swą erudycję i nieszablonowość, rzuciło mimochodem „niedawno odkryłam nowego, nieznanego poetę – Pabla Nerudę”. Tylko nadludzki wysiłek woli sprawił, że nie wybuchnęłam śmiechem i nie oplułam sączonym niefrasobliwie drinkiem innych, nieświadomych zagrożenia gości.

Historia ta przypomniała mi się po latach, bo oto czytelnicy odkrywają nowego, nieznanego pisarza – Cixin Liu. Tymczasem wystarczy klika kliknięć, by dowiedzieć się, że Cixin Liu pisał i publikował w czasach, gdy część miłośników fantastyki właśnie uczyła się raczkować. Autor debiutował w roku 1998, rok później otrzymał pierwszą nagrodę za twórczość literacką, i od tego czasu trwa pasmo jego nieprzerwanych sukcesów.

Na usprawiedliwienie nieświadomych „odkrywców”, w tym także (co przyznaję ze wstydem) piszącej tej słowa, przemawia fakt, że tłumaczeniami dzieł Cixin Liu w przeszłości raczej nas nie rozpieszczono. Z tego, co wiem, przed ukazaniem się powieści „Problem trzech ciał” na język polski przetłumaczono zaledwie jedno opowiadanie Liu – „Wędrująca Ziemia”. Czytanie w oryginale w tym przypadku nie wchodzi raczej w grę. Liczba osób biegle władających chińskim jest mimo wszystko ograniczona (oczywiście jeśli pominiemy miliard z okładem Chińczyków).

W końcu jednak twórczość chińskiego mistrza SF pokonała chiński mur i szturmem wdarła się na zachodnie rynki. Doprawdy szkoda, że musieliśmy tak długo czekać, bo Liu jest autorem ze wszech miar godnym uwagi.

„Problem trzech ciał” – pierwsza część trylogii Wspomnienie o przeszłości Ziemi – to hard SF w najlepszym wydaniu. Nie zdradzę chyba zbyt wiele, gdy powiem, że tytułowe trzy ciała to bynajmniej nie są zwłoki (kto liczył na kryminał, może w tym miejscu porzucić wszelką nadzieję), lecz obiekt znanego naukowcom nie od dziś zagadnienia mechaniki klasycznej, polegającego na wyznaczeniu toru ruchów ciał wchodzących w skład układu n-elementowego. Zapachniało nauką? I to jak! Mówimy jednak o powieści z gatunku fantastyki naukowej, takiej, w której oba człony nazwy są równoprawne. Przez lata SF pozostawała w odwrocie, ulegając zmasowanym atakom elfów, krasnoludów, smoków, wilkołaków i nastoletnich czarodziejek. Teraz jednak odbija się od dna i

powraca w wielkim stylu. Nie ukrywam, że SF jest mi znacznie bliższa niż fantasy, stąd ma radość z takiego obrotu spraw.

W „Problemie trzech ciał” nauka nie jest jedynie ozdobnikiem czy pretekstem. Jest pełnoprawnym bohaterem opowieści. Osią, wokół której osnuta jest cała intryga. Bez niej cała książka straciłaby sens. Autor, praktykujący inżynier (pracuje w elektrowni w Yangquan w prowincji Shanxi), czuje się wśród technicznych rozważań jak ryba w wodzie. Płynnie łączy zdobycze współczesnej nauki i techniki z tworam wyobraźni. Pamiętacie może, głośny swego czasu film „Farinelli”? Aby uzyskać skalę głosu niedostępną współczesnym śpiewakom, spece od komputerów połączyli głosy dwójki artystów – kobiety i mężczyzny – tak, że moment przejścia był nie do uchwycenia nawet dla wielu melomanów. Owszem, każda osoba posiadająca jako taki słuch potrafiła określić, czy w danym momencie słyszy głos męski, czy żeński, ale tylko nieliczni umieli dokładnie wskazać moment, w którym następowała zmiana. Podobnie jest z nauką w „Problemie trzech ciał”. Każdy mniej więcej obeznany z techniką czytelnik wie, co jest prawdą, a co wymysłem autora, ale wcale nie tak łatwo jest uchwycić wyraźną granicę między tymi dwoma światami. Pychotka!

Spekulacje naukowe to niejedyny problem nurtujący pisarza. Powieść Liu to niesamowity konglomerat rozważań technicznych, politycznych i filozoficznych, rzucony na przeciekawe tło historyczne i obyczajowe. Wszak rzecz dzieje się w Chinach – kraju równie nam obcym i nieznanym, co powierzchnia Księżyca. Właściwie, zrobiwszy pobieżny przegląd swej dość płytkiej wiedzy, dochodzę do wniosku, że o Księżycu wiem jednak nieco więcej niż o Kraju Środka. Twórca amerykańskiego przekładu, Ken Liu, był tego faktu w pełni świadom, bo opatrzył tekst licznymi komentarzami włączonymi również do wydania polskiego. Tak jak nie lubię przypisów w literaturze beletrystycznej, tak tym razem jestem za nie bardzo wdzięczna. Bez nich straciłabym wiele niuansów oczywistych dla chińskiego czytelnika, ale zupełnie niedostrzegalnych dla przeciętnego człowieka Zachodu. Nachodzi mnie tylko smutna refleksja: ileż jeszcze dodatkowych smaczków mi umknęło? Mam podejrzenia graniczące z pewnością, że bardzo wiele.

„Problem trzech ciał” to powieść wielowątkowa. Akcja osadzona jest w różnych miejscach czasu i przestrzeni. Mamy i współczesne Chiny, i Chiny okresu rewolucji kulturalnej, i rzeczywistość wirtualną, i obcą, oddaloną od Ziemi o lata świetlne cywilizację. Autor po mistrzowsku panuje nad tym bogactwem. I tu czuje się logiczny, konsekwentny umysł inżyniera. Do powieści ani na chwilę nie wkrada się chaos. Nic tu nie jest przypadkowe. Historia jest niczym skomplikowany mechanizm pełen zagadkowych detali. Choć liczba elementów początkowo zaskakuje, to po bliższym spojrzeniu okazuje się, że nic tu nie jest zbędne. Wydarzenia cały czas łączą się ze sobą niczym idealnie dopasowane koła zębate, rozwój wypadków jest konsekwentny niczym ruch elementów perfekcyjnie dostrojonego mechanizmu, a czytelnik, mimo całego rozmachu opowieści, ani na chwilę nie czuje się zagubiony. „Problem trzech ciał”, choć jest pierwszą częścią trylogii, nie ma znamion „rozbiegówki”. To dobrze przemyślana, skonstruowana i po mistrzowsku skomponowana całość. Autor nie wpadł w manierę wielu współczesnych pisarzy, którzy po kilkuset stronach pokazują czytelnikowi figę, nic nie wyjaśniając. U Liu tajemnice zostają odkryte, zagadki rozwiązane, wszystkie wątki domknięte. Oczywiście zakończenie jednoznacznie sugeruje, że należy się spodziewać ciągu dalszego, jest to jednak na tyle subtelne, że nie poczułam się oszukana. Obiecano mi ciekawą historię i ciekawą historię dostałam. Razem z rozwiązaniem. A mimo to, mimo że nie zastawiono na mnie pułapki, wiem, że i tak sięgnę po kolejne części, bo „Problem trzech ciał” to rzecz na tyle dobra, że nie potrzeba cliffhanger, by czytelnik miał ochotę przeczytać kolejny tom.

Zamiast post scriptum: trochę trudu sprawiło mi rozszyfrowanie, które z dwóch słów jest imieniem, a które nazwiskiem autora. Jak wiadomo, Chińczycy umieszczają nazwisko przed imieniem. Z drugiej strony Europejczycy o tym wiedzą i czasami zamieniają słowa miejscami, żeby było „po naszymu”, tak że w końcu nie wiadomo, czy zastosowano szyk chiński, czy europejski. Żeby było trudniej, na okładce widnieje Cixin Liu, ale już w notce Copyright – Liu Cixin. W końcu jednak udało mi się dociec

prawdy i z całą odpowiedzialnością mogę napisać: Cixin to imię, a Liu nazwisko.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Problem trzech ciał”

Autor: Cixin Liu

Tłumacz: Andrzej Jankowski

Wydawca: Rebis 2017

Stron: 452

Cena: 34,90 zł